

NIE JEST DOBRZE, ŻEBY CZŁOWIEK BYŁ SAM

Ból samotności ma swoje źródło w naszej ludzkiej naturze. Sami jesteśmy niekompletni, jakby niedokończeni i niespełnieni. Co gorsze, sami w żaden sposób nie możemy tego braku zapełnić. Żadne dobra materialne, wygody, towarzystwo zwierząt nie wypełnią pustki, jaką człowiek nosi w sobie. Paradoksalnie, nawet drugi człowiek nie każdy i nie zawsze jest w stanie to zmienić. Jak to bywa z układankami – w puste miejsce musi trafić element do niego przeznaczony...

W ukazanym w Księdze Rodzaju obrazie Początku widzimy, że gdy Bóg stwarzał świat, z każdym kolejnym krokiem stworzenia potwierdzał: „i widział Bóg, że było dobre”. Gdy doszedł do człowieka, niejako się zatrzymał. Uczynionego z prochu ziemi i napełnionego tchnieniem życia umieścił w ogrodzie. Otoczył go doskonałością stworzenia, w którym – wedle biblijnej wizji raju – nie było śmierci i zniszczenia. Żadne zwierzę nie zostało jednak przez człowieka rozpoznane jako rzeczywistość, z którą można wejść w relację. To po prostu były „istoty żywe”. Dopiero niewiasta, stworzona z ciała mężczyzny, została przyjęta jako ktoś, z kim można razem żyć. W ten sposób dzieło stworzenia zostało dopełnione jako „bardzo dobre”, a natura człowieka uzyskała pełnię podobieństwa do Stwórcy: zdolność do kochania drugiego i możliwość oddania mu swego życia w bezinteresownym darze z siebie.

Mężczyzna i kobieta... A czemu nie dwóch mężczyzn albo dwie kobiety? Ponieważ do rozwoju potrzebujemy dopełnienia

przez kogoś odmiennego od nas. Człowiek nie jest w stanie wzrastać w miłości, jeśli nie jest ona dla niego nieustannym zmaganiem. Dar z siebie, który jest naturą kochania – omówię to szerzej w innym miejscu – będzie fikcją, jeśli nie znajdzie dopełnienia w kimś drugim, różnym ode mnie, ostatecznie niezrozumiałym i niepojętym. Tymczasem mężczyźni, mimo różnic osobowości i charakterów, są do siebie zbyt podobni, by stworzyć środowisko wzajemnego wzrostu. Podobnie kobiety. Jeśli zawiążą intymną relację pomiędzy sobą, ostatecznie skupią się na samych sobie. Nie dojrzeją, jak to Bóg przewidział w swoim dziele stworzenia.

Oczywiście, można koncentrować się na samym sobie także w związku mężczyzny i kobiety. Historia zna aż nadto wiele przykładów takich nieszczęśliwych relacji, w których – przy całej pasji i zaangażowaniu – zabrakło otwarcia na drugiego. Można stworzyć związek, w którym ostatecznie kocha się tylko siebie. W konsekwencji pozostanie się w nim samemu, nie wzrastając ani w podarowanym i zadanym przez Boga człowieczeństwie, ani w zdolności do wyjścia ku drugiemu w bezinteresownym darze.

A co, jeśli ktoś pozostaje w celibacie? Czy też jest skazany na duchowe niespełnienie? Może tak być, oczywiście. Pozostając w celibacie – z wyboru czy z konieczności – można trwać w wewnętrznym osamotnieniu, stopniowo usychając i pograżając się w zgorzknieniu. Paradoks polega na tym, że celibat podjęty dla Królestwa Bożego, właśnie ze względu na niezwiązanie się z nikim w intymnej relacji, daje człowiekowi szansę, aby to Bóg go dopełnił w procesie wzrastania w miłości. Do tego potrzeba jednak

zdrowych i uporządkowanych relacji z ludźmi: z mężczyznami i kobietami, podobnymi i różnymi ode mnie, którzy pozwolą mi dostrzec obszary własnych niedostatków, słabości, ale i wzrostu.

Powołanie do miłości pozostaje drogą ludzkiego życia niezależnie od tego, czy ma być realizowane w małżeństwie, czy w celibacie. Warto też zauważyć, że droga samotności podejmowana dla Królestwa Bożego może dokonywać się we wspólnocie zakonnej albo poza nią, w instytucjonalnych strukturach lub poza nimi. Jakkolwiek by Bóg człowieka poprowadził, będzie go wiodł ścieżkami miłości, a w tej nie sposób wzrastać samemu. Mężczyzna musi odkryć swoje dopełnienie w kobiecie, choć inaczej dokonuje się to na drodze relacji małżeńskiej, a inaczej gdy żyje w celibacie. Podobnie kobieta potrzebuje obok siebie mężczyzny, by jej kobiecość dojrzała. Dla celibatariuszy tą drogą jest przyjaźń, nade wszystko z małżeństwami, w których mogą odkrywać bogactwo pełni człowieczeństwa. Dla małżonków zaś tą drogą jest ich wzajemna miłość oblubieńcza.

Najbardziej charakterystyczną cechą takiej miłości jest ukierunkowanie na drugą osobę w całkowitym darze z siebie. Zresztą: czy może być inny dar niż całkowity? Czy można dać siebie tylko trochę? Wydaje się, że nie, że taki „dar” byłby fałszywy. Dać siebie drugiemu ze swej natury oznacza bowiem powierzenie mu siebie. Już nie „ja”, ale „ty”. Już nie „ja”, ale „my”.

Nazbyt często dzieje się inaczej. „Jesteśmy razem, bo się w tym związku dobrze czuję. Jestem przy tobie, bo przy tobie czuję się wspaniale...” W filmie *Lepiej być nie może* (1997) grający

głównego bohatera Jack Nicholson do fascynującej go kobiety wypowiedział takie słowa: „Gdy jestem przy tobie, lepiej myślę o sobie”. To nie jest miłość. Jeszcze nie. Jeszcze długo nie...

Kontekst przekazu biblijnego pokazuje zatem, że słowa „nie jest dobrze, żeby człowiek był sam” (por. Rdz 2, 18) odnoszą się do czegoś więcej niż tylko do fizycznej obecności jednej osoby przy drugiej. Bycie przy drugim nie oznacza bycia dla drugiego. Jeśli pomimo tej bliskości człowiek nie otworzy się na obecność drugiego i nie złoży siebie w darze, jeśli wewnątrz pozostanie sam, nie będzie dobrze – ani dla niego, ani dla nikogo. Nie jest dobrze, gdy człowiek jest sam. Nie jest dobrze, bo stworzenie nie zostaje w nim dopełnione, a on sam nie dojrzewa w swoim podobieństwie do Trójjedynego Boga, który sam jest nieustannie udzielającą się Miłością. Święty Jan Paweł II wyraził to mocno w swojej pierwszej, niejako programowej encyklice *Redemptor hominis* z 1979 roku: „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa. I dlatego właśnie Chrystus-Odkupiciel [...] «objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi»” (RH 10).

Oczywiście, można się dobrze czuć samemu ze sobą. Można ukochać samotność. Można w niej odnaleźć siłę i spokój. Można w niej odnaleźć Boga. Nie mam jednak wątpliwości, że jeśli samotność jest skutkiem wewnętrznego zamknięcia się na ludzi i ucieczki przed nimi, to nie doprowadzi nikogo dalej, jak do samego siebie.